

Czy współpraca z biznesem kompromituje obrońców przyrody?

Czy współpraca z biznesem kompromituje obrońców przyrody?

Debatują George Monbiot i Jonathon Porritt

George Monbiot jest autorem tekstów ekologicznych, uczestnikiem wielu kampanii w obronie środowiska i założycielem organizacji The Land is Ours (Ziemia jest Nasza). Posiada stałą kolumnę w czasopiśmie The Guardian.

Jonathon Porritt jest dyrektorem Forum for the Future (Forum dla Przyszłości). Jest wiodącym członkiem Partii Zielonych i dyrektorem brytyjskiej organizacji Friends of the Earth.

Drogi Jonathonie,

Wszechobecność multikorporacji nie jest jedynym zagrożeniem dla środowiska, ale z pewnością ta kwestia jest obecnie najpilniejsza dla obrońców przyrody. Poprzez tworzenie lobby i nakłanianie pochlebstwami rządu do ustępstw, multikorporacje naruszały lub omijały prawo, które mogło ograniczyć ich niszczyielskie działania. Przy pomocy Światowej Organizacji Handlu i innych podejrzanych organizacji światowych, zdołały w skali globalnej zredukować standardy ochrony środowiska. ❌

Korporacje zachowują się w ten sposób nie dlatego, że ludzie rządzący nimi są źli, ale ponieważ ich dyrektorzy mają święty obowiązek maksymalizowania kapitału akcyjnego. Nawet jeśli by chcieli zająć się działalnością filantropijną, nie byłoby to możliwe. Oznacza to, że ich konstytucyjnym i prawnym obowiązkiem jest dążenie, żeby jak najwięcej kosztów ich działalności ponosili inni ludzie lub środowisko. Dlatego właśnie domagają się tak głośno niezależnienia od kontroli państwowej, w nadziei na osłabienie standardów zdrowotnych, bezpieczeństwa, praw konsumenckich i ochrony środowiska naturalnego, które zmuszają ich do ponoszenia własnych kosztów.

Nasz obowiązek, jako obrońców przyrody, jest również jasny - musimy walczyć, aby przedsiębiorstwa podporządkowywały się demokratycznej kontroli, ustanawiały nowe zasady działania i były pociągane do odpowiedzialności. W rezultacie naszej pracy, korporacje nałożyły na siebie dodatkowy obowiązek - współpracy ukierunkowanej na przechwytywanie naszych działań, co ma nas powstrzymać od redukcji ich wartości rynkowej.

Cheshire Wildlife Trust był jednym z najgłośniejszych przeciwników budowy drugiego pasma startowego na lotnisku w Manchester. Jednak kiedy przeminęło zainteresowanie publiczne, organizacja ta nie pogardziła ani pieniędzmi lotniska, ani inwestorów. W jednej chwili żarliwy przeciwnik stał się współpracownikiem, pozostawiając protestujących wiernych swoim ideałom bezbronnym i zdezorientowanym.

Robert Napier, nowy szef World Wide Fund for Nature, poprzednio był wysokim rangą dyrektorem korporacji górniczej RTZ (obecnie Rio Tinto) i firmy Fisons zajmującej się eksploatacją torfu oraz głównym szefem firmy Redland posiadającej kamieniołomy. Wszystkie wymienione przedsiębiorstwa należą do najbardziej szkodliwych korporacji Wielkiej Brytanii. Pan Napier obiecał "w znaczący sposób poszerzyć naszą współpracę z korporacjami." Niektórzy pracownicy WWF ogłosili, związane z tym faktem, ograniczenie radykalnych działań organizacji.

Pańska organizacja, Forum for the Future, również ceni sobie bliską współpracę z dużymi przedsiębiorstwami. Rzecznicy Forum twierdzą, że wszyscy ich partnerzy są "głęboko zaangażowani w ideę zrównoważonego rozwoju". Pośród tych obrońców przyrody wymienione są BP Amoco, Blue

Circle Industries i Tesco. Czyżby była tu mowa o tym samym BP Amoco, który buduje pierwsze na świecie szyby naftowe na morzach Arktyki? Oczywiście nie chodzi tu też zapewne o to Blue Circle, które starało się o zezwolenie na używanie opon, chlorowanych rozpuszczalników i metali ciężkich jako paliwa do cementowni. Tesco też zapewne ma swojego ekologicznego sobowtóra. To Tesco, o którym słyszałem, doprowadziło do zniesienia rządowych opłat za parkowanie poza miastem i realizuje ekspansywne plany z bezprecedensowym wigorem. Wydaje się, że wymienione przeze mnie korporacje są głęboko zaangażowane w ideę niezrównoważonego rozwoju. Jedynym ograniczeniem dla rozkwitu tej ekspansji jest potrzeba unikania konsekwencji.

Pozwalając sobie na zależność od funduszy korporacji, a im na używanie waszego wizerunku jako własnej reklamy, automatycznie stawiacie siebie na pozycji słabszego. Kto ma władzę w takim związku? Co im mówicie, jeśli nie podoba wam się to, co robią - słuchajcie nas bo nie weźmiemy już od was ani centa?

Nie chodzi tu też jedynie o pieniądze. Na przykład Going for Green zawarł umowę z McDonald'sem, który zobowiązał się zamieścić treści ekologiczne na torebkach z cukrem. W rezultacie prezes McDonald'sa pochwalił Going for Green za ich "niepolityczną kampanię": "Rola jednostki w ochronie przyrody nie powinna być sprawą polityczną". Ta umowa, dodał, "poprawia samopoczucie konsumenta". Innymi słowy, organizacja ekologiczna pomogła McDonald'sowi, który, bez konieczności zmiany żadnych ze swoich praktyk, stworzył wizerunek siebie jako proekologicznej korporacji.

Nie mam nic przeciwko rozmowom z korporacjami czy wręcz przekonywaniu ich, aby złagodziły lub usprawniły swoje rozwiązania techniczne. Jednak niebezpiecznym i naiwnym jest twierdzenie, że delikatna perswazja jest w stanie zmienić ich podstawowy sposób działania. Multikorporacje będą dążyć do maksymalizacji zysków, jakkolwiek cenę miałyby za to zapłacić nasza planeta. Ich niszczyielskie działania przestają przynosić zyski dopiero, gdy pod wpływem kampanii proekologicznych konsumenci zwracają się przeciwko nim. Dużo trudniej jest działać, jeśli część obrońców przyrody przekonuje konsumentów, że korporacje nie są w połowie tak złe jak mówią o nich "radykałni". Współpracując z nimi i unikając publicznej krytyki, pozwalacie im sprawiać wrażenie zarówno wiarygodnych jak i rozsądnych, tym samym uciszając jedynych ludzi, którzy mogliby pociągnąć ich do odpowiedzialności - konsumentów.

Musimy radzić sobie z korporacjami na naszych własnych zasadach lub całkowicie zrezygnować z działań w tym kierunku. Przy braku ostrych demokratycznych regulacji prawnych lub nowych imperatywów rynkowych, korporacje pozostaną wrogami środowiska naturalnego. Wymaga tego od nich zobowiązanie wobec akcjonariuszy.

George Monbiot

Drogi George,

Mam wrażenie, że nie różni nas sposób analizy sytuacji, jednak moja recepta jest inna od pańskiej. Częścią problemu (jak pan zauważył) jest struktura dużych firm oraz sposób, w jaki pracownicy pociągani są do odpowiedzialności. Ich obowiązki wobec akcjonariuszy rzeczywiście obligują do dążenia, by osiągnąć nieograniczone zyski, obojętne czy im się to podoba czy nie. Właśnie dlatego przez 30 lat walczyłem o to, "aby przedsiębiorstwa podporządkowały się demokratycznej kontroli, ustanowiły nowe zasady działania i zostały pociągnięte do odpowiedzialności" i z tego też powodu dzisiaj wciąż robię to samo - choć w trochę inny sposób.

Pańska recepta polega na prowadzeniu kampanii przeciwko wielkim międzynarodowym korporacjom, będącym źródłem wszelkiego zła na Ziemi, oraz na łajaniu i gromieniu ich do momentu aż poprawią swoje zachowanie. Paradoksalnie, jako orędownik demokracji ma pan niewiele szacunku dla idei promowania różnorodności w obrębie ruchu Zielonych i oczekuje pan, że każdy pójdzie po wyznaczonej przez pana drodze.

W przeciwieństwie do pana, pomimo że nie zgadzam się z pana argumentami, jestem zachwycony pańską determinacją w prowadzeniu batalii przeciwko korporacjom, cieszy mnie również

niezmiernie, że organizacje takie jak Greenpeace z niezachwianym wigorem podkopują ich fundamenty. W przeciwieństwie do pana twierdzą, że wszyscy potrzebujemy siebie nawzajem, ponieważ dążymy do tego samego celu (którym jest sprawiedliwy świat i zrównoważony rozwój gospodarczy), tylko każdy z nas robi to w inny sposób.

W tym bardziej pluralistycznym a mniej autorytarnym kontekście, każdy z nas wkłada swoją energię tam, gdzie najlepiej może być spożytkowana. W roku 1995, po 25 latach prowadzenia kampanii przeciwko ludziom, głównie w ramach Partii Zielonych i Friends of the Earth, zdecydowałem się na ukierunkowanie jej na tworzenie partnerskich układów z korporacjami, lokalnymi władzami, uniwersytetami i profesjonalistami z różnych dziedzin, żeby przyspieszyć naszą przemianę w społeczeństwo proekologiczne. Zdecydowałem się na współpracę z "wrogiem" - według pańskiego kodu moralnego - nie dlatego, że moje obecne poglądy są choć trochę mniej radykalne od tych, które wyznawałem w roku 1970, ale ponieważ jestem przekonany, że partnerstwo polegające na poszukiwaniu konstruktywnych rozwiązań odgrywa kluczową rolę w pracy na rzecz środowiska. W przeciwieństwie do pana, nie mam zbyt dużej wiary w siłę konsumentów czy w skuteczność władz państwowych. Uczestnicy kampanii oszukują samych siebie twierdząc, że jednostkowy triumf nad Monsanto, Shellem czy Nike jest dowodem na istnienie jakiegoś radykalnego "konsumera" (czyli elektoratu, który nad głosowanie stawia kupowanie). W porównaniu z innymi czynnikami, nacisk konsumencki na korporacje nie jest dzisiaj znaczący; wręcz przeciwnie, zdecydowana większość bez skrupułów kontynuuje kupowanie swoich ulubionych produktów i korzysta z usług bez względu na to, jak wpłynie to na innych ludzi czy naszą planetę.

Wygląda na to, że woli pan zawęzić pole widzenia do pańskiej niezbyt wygodnej wizji rzeczywistości, ponieważ dużo łatwiej jest uderzyć w korporacje niż w setki milionów ludzi, którzy kupując ich produkty opłacają swą podróż do katastrofy ekologicznej. Jednak niechęć do spojrzenia w górę, do źródła problemu - chodzi tutaj właśnie o nas - jest politycznie naiwna i w pewnym sensie nieuczciwa. Jeśli chodzi o władze administracyjne, oczywiście ma pan rację wskazując na ustawodawstwo jako na najbardziej efektywny sposób zagwarantowania społecznej odpowiedzialności korporacji na naszych warunkach, czy nawet transformacji samego pojęcia obowiązku powierniczego. Oczywiście, ciągle prowadzę tego typu kampanie. Ale jak pan myśli, jak wielkie są nasze sukcesy? Sporadyczne i znikome zmiany w regulacjach prawnych, to wszystko, co udaje nam się osiągnąć. Przyczyna jest jasna - ludziom takim jak ja lub pan nie udało się wystarczająco przekonać większości głosujących do przyłożenia takiej wagi do kwestii ochrony środowiska, na jaką ona zasługuje.

Obecnie bardzo aktualna jest potrzeba zmian, które wymagają ogromnego nakładu pracy, zarówno wewnątrz struktury korporacji jak i z zewnątrz. Firmy, z którymi pracujemy nie udają, że są przykładami do naśladowania w sprawach dbałości o środowisko i ciągle robią wiele złego, czego konsekwencjami są szkody ekologiczne i społeczne. Jednak, w sposób niemożliwy do wyobrażenia jeszcze pięć lat temu, wszyscy akceptują potrzebę zmian i całkiem szczerze proszą o pomoc w przeprowadzaniu tych zmian. W takich sytuacjach wkracza Forum for the Future, aby pomóc w zrozumieniu problemów, a przy okazji w rozwoju osiągnięć gospodarczych, wprowadzać innowacje, poprawić jakość dialogu z udziałowcami itp. Współdziałamy jawnie i otwarcie (jako organizacja charytatywna a nie jako konsultanci do spraw biznesu), ale zawsze nasze relacje bazują na wzajemnym zaufaniu i wspólnym podejmowaniu wyzwania.

"Pozycja słabości"? Paradoksalnie, nasza praca z korporacjami jest jednocześnie przyziemna i ryzykowna. Prawdopodobnie dużo lepiej niż wy rozumiemy ryzyko presji ideologicznej i "zaprzędania się". Wasza opcja jest prostsza. Patrzycie na waszego przeciwnika z poczuciem moralnej wyższości (czasem wręcz protekcyjnie!), bezpieczni w waszych absolutystycznych poglądach, zgodnie z którymi międzynarodowe korporacje są główną przyczyną niszczenia środowiska, ludzie pracujący dla tych korporacji są niemoralni, niewrażliwi na racjonalne perswazje czy perspektywę zagrożenia przyszłości własnych dzieci, a ci, którzy z nimi współpracują, już z definicji są politycznie skompromitowani i pozbawieni jakichkolwiek moralnych skrupułów.

Pański ostatni argument (że ludzie tacy jak ja, pracujący z korporacjami, stoją na przeszkodzie ludzi takim jak pan, pracujących przeciwko nim) jest interesujący, ale bezpodstawny. Na przykład nie

zaobserwowano złagodzenia kampanii przeciwko BP Amoco, kiedy firma ta weszła w partnerski układ z wieloma pozarządowymi organizacjami - wśród których znalazł się sam Greenpeace! Wręcz przeciwnie, presja z zewnątrz zwiększyła się od tego czasu. I tak jak Greenpeace, my również uważamy, że pracujemy z korporacjami "na naszych własnych zasadach". Wierzmy też, że nasza praca jest dopełnieniem tego wszystkiego, co robicie wy i inne podobne organizacje.

Jonathon Porritt

Drogi Jonathonie,

Zgodziliśmy się co do faktu, że korporacje robią to, co robią ze względu na swój obowiązek wobec udziałowców. Więc dlaczego sugeruje pan, że moim zdaniem ich dyrektorzy są "niemoralni"? Jeżeli zaakceptuje pan fakt, że szefowie korporacji robią złe rzeczy nie dlatego, że są z gruntu źli, ale ponieważ mają taki obowiązek, na pewno zauważy pan, że ich pozytywne posunięcia też wynikają z obowiązku, a nie z dobroci serca. Monsanto upadło (chodzi o światową multikorporację, lidera we wprowadzaniu żywności genetycznie modyfikowanej, a zarazem producenta środków ochrony roślin. Korporacja ta odniosła porażkę w Anglii, choć np. w Polsce ma się dobrze - red.) nie na naszą uprzejmą prośbę, ale ponieważ nasze działania doprowadziły do upadku ich strategii. W innym przypadku, kiedy Malcolm Walker, szef Icelandu, otrzymał nagrodę BEMA za to, że jego firma przyjęła stanowisko przeciwne inżynierii genetycznej, skomentował to z godną pochwałą szczerością: "nagradzacie mnie za pilnowanie własnego interesu".

Czy mógłby pan wskazać jakieś historyczne sytuacje, w których delikatna perswazja doprowadziła do dramatycznych zmian politycznych? Mnie nic nie przychodzi do głowy. Jak w 1857 roku zauważył Frederick Douglass, były niewolnik i organizator kampanii przeciwko niewolnictwu, "Władza nigdy nie ustąpi, jeżeli się tego od niej nie zażąda. Tak było zawsze i tak już zostanie". Czy zapomniał pan tej lekcji do tego stopnia, że wierzy pan w możliwość wyperswadowania korporacjom poprzez apelowanie do wyższych uczuć ich dyrektorów, żeby porzuciły swoje podstawowe praktyki.

Martwi mnie to, że tak bardzo pragnie pan uwierzyć w tę utopię, iż pozwala się pan wykorzystywać. W pańskim magazynie, Green Futures, zamieszcza się reklamy firmy Lafarge Redland Aggregates, dążącej do zamiany terenu w South Harris, który proponuje się objąć całkowitą ochroną ze względu na jego walory przyrodnicze, w gigantyczny kamieniołom. Ale o tym reklama nie wspomina. Wręcz przeciwnie, czytelnicy są przekonani, że firma ta "od dawna jest zaangażowana w ochronę środowiska". Green Futures ponadto podaje, że członkowie pańskiego 'Forum Business Network', wśród nich BAA i Vodafone, są "zainteresowani wdrażaniem idei zrównoważonej gospodarki". Jednak nikąd nie dowiadujemy się, że BAA ciągle stara się doprowadzić do budowy Terminalu 5 na lotnisku Heathrow, największej i najostrzej krytykowanej inwestycji na terenach zielonych, o jakiej kiedykolwiek słyszała Wielka Brytania. Natomiast Vodafone buduje swoją główną siedzibę w jednym z najwrażliwszych przyrodniczo miejsc w południowej Anglii. Dlaczego pokazuje nam pan tylko jedną stronę medalu? Dlaczego pomaga pan swoim partnerom wodzić nas za nos?

Porównuje pan swoją metodę do metod Greenpeace. To prawda, Greenpeace naciskał na udziałowców BP żeby domagali się większych inwestycji w odnawialne materiały. Ale jego członkowie również nie zawahali się przed podjęciem działań bezpośrednich przeciwko pracom wiertniczym BP na terenie Arktycznego Rezerwatu Zwierząt. Innymi słowy, Greenpeace jest gotowy użyć nie tylko marchewki, ale czasem i kija. Nie jest dla mnie jasne, czy pan korzysta z któregośkolwiek z tych narzędzi.

Czy to nie oczywiste, że w takiej sytuacji jest pan skompromitowany? Publikując mylącą propagandę korporacji, jednocześnie powstrzymując się od publicznego piętnowania ich nadużyć, bezdyskusyjnie pomaga pan tym korporacjom, uzasadniając i sankcjonując ich sposób funkcjonowania. Utrzymując, że jeżeli będziemy dawać im dobre rady, korporacje będą same regulowały swoje działania, pomaga pan uniknąć im zewnętrznych regulacji prawnych, które, jak pan sam zauważył, są niezbędne. Jeżeli korporacje mogą obnosić się publicznie z poparciem Jonathona Porritta zanim dokonają zmian, jaki inny bodziec do tych zmian pan oferuje?

Oczywiście, popieram pluralizm i różnorodność pomysłów na poprawę sytuacji. I, jak pan o tym dobrze wie, prowadzę również kampanie w celu nakłonienia kupujących do zmiany ich zwyczajów konsumenckich. Nie wiedziałem, że kontestowanie nadużyć korporacji wyklucza tego typu działania. Ale nie popieram bezkrytycznej współpracy. Rozmawiajcie z korporacjami, jak najbardziej, ale nie pozwalajcie się przez nie wykorzystywać przeciwko nam wszystkim.

George Monbiot

Drogi George,

W jakże wzruszająco naiwnym świecie pan żyje, wierząc, że organizacje takie jak Forum for the Future starają się wpłynąć na korporacje "poprzez apelowanie do wyższych uczuć ich dyrektorów"! Nasze zadanie jest w rzeczywistości całkiem inne. Chodzi o pokazanie świata takim jaki jest i jakim się stanie, wytłumaczenie czym jest i czym nie jest zrównoważony rozwój - zamęt w tym temacie jest ciągle chroniczny - a poza tym, w ten lub inny sposób, staramy się wypracować plan działania dla danej firmy, tym samym zwiększając jej ekologiczne i społeczne poczucie odpowiedzialności. Pański cytat z Malkolma Walkera demonstruje, że kiedy mamy do czynienia z korporacją jako całością - to znaczy z jednostką prawną ze z góry ustalonymi obowiązkami wobec udziałowców - własny interes (musi pan przyznać, że częściej jest to bardziej "oświecona" niż "prymitywna" jego wersja) działa dużo silniej niż jałowe moralizowanie. Inaczej sprawa wygląda w przypadku pojedynczych pracowników, których można zainspirować i zmotywować w zupełnie inny, mniej pragmatyczny sposób.

Pański brak logiki w tej sprawie jest przytłaczający. Z jednej strony, zgadza się pan, że korporacje (a wraz z nimi ich pracownicy) nie są w stanie w jednej chwili przeskoczyć z całkowicie nieekologicznej terażniejszości w przyszłość zrównoważonego rozwoju - właśnie ze względu na ich obowiązki wobec akcjonariuszy, muszą w związku z tym wyruszyć w długą podróż, w czasie której będą im się zapewne zdarzały zarówno sukcesy jak porażki, ale mamy nadzieję, że w końcu zaczną się poruszać w dobrym kierunku. Z drugiej strony, pański absolutyzm zmusza pana do zaprzeczania wszelkim pozytywnym aspektom tej podróży. Dla pana cała praca dużych firm musi być zła - zawsze i wszędzie. Dlatego mówi pan o BAA w kontekście proponowanego 5 Terminalu na Heathrow, ale nigdy nie przyznałby pan publicznie, że [BAA](#) ma na swoim koncie również wiele działań proekologicznych. Więc dlaczego pokazuje nam pan tylko jedną stronę medalu? Dlaczego we wszystkim, co pan pisze, stara się pan wprowadzić nas w błąd, ignorując te aspekty pracy korporacji, które nie pasują do pana ideologii?

Pojmuje pan rozwój świadomości ekologicznej w podobnie prosty sposób, w jaki niektórzy rozumieją historie narodów - jako ciąg wojen, dramatycznych wydarzeń i strategicznych posunięć potężnych władców, tak jakby można było w tych kategoriach zdefiniować jakikolwiek naród czy zmiany jakie on przechodzi. W historii ruchu ochrony przyrody rzeczywiście ważną rolę odgrywają sporadyczne "dramatyczne" wydarzenia, ale jego prawdziwy sukces zawdzięczamy niekończącym się, niedramatycznym perswazjom i naciskom, powoli, ale konsekwentnie prowadzącym do zmian w sposobie myślenia i działania zarówno polityków jak ludzi biznesu. Tak bardzo jest pan zafiksowany na wyobrażeniu pola bitwy, na którym ścierają się dwie drużyny: my i oni, że z premedytacją ignoruje pan nasz, trochę skromniejszy model transformacji.

Uważam, że ten model właśnie zaczyna funkcjonować. To, co było nie do pomyślenia dla większości korporacji jeszcze pięć lat temu, teraz jest nie tylko rozważane teoretycznie, ale brane pod uwagę w praktycznych planach, a w niektórych, godnych polecenia przypadkach, już realizowane. Ma pan jednak rację twierdząc, że tego typu rozwój jest zbyt powolny, żeby mógł wystarczyć - właśnie dlatego obaj prowadzimy kampanie w celu zaostrenia regulacji prawnych, stworzenia nowych, bardziej efektywnych kontroli, podwyższenia standardów zarządzania korporacjami itp. Pan zdecydował się na postawienie wszystkiego na jedną kartę; ja wolę pracować jednocześnie na obu frontach i nie wierzę (tak jak pan), że ich pogodzenie jest niewykonalne.

Zamiast słowa "kompromitacja", którego pan używa w sposób obraźliwy, wolałbym, w odniesieniu do

naszej współpracy z korporacjami (proszę pamiętać, że to tylko jeden z aspektów naszej pracy), użyć słowa "kompromis". Forum for the Future świadomie wybrało drogę kompromisu, żeby w ten sposób wspomóc proces zmian. Robimy to celowo i jesteśmy pozbawieni absurdalnych iluzji, które pan stara się nam przypisać. Oznacza to, iż rzeczywiście daję się "wykorzystać", wierząc, że popularyzowanie i mnożenie praktyk proekologicznych okaże się równie efektywne jak ciągłe karanie nadużyć. Dla pana aprobująca "etykieta Porritta" oznacza śmiertelną szkodę.

Być może ma pan rację, ale mam nadzieję, że inni nie podzielają pańskiego zdania.

Jonathon Porritt

Drogi Jonathonie,

To dobrze, jeśli udało się panu zmienić praktyki niektórych korporacji, ale nie znaczy to, że musi pan pomagać w tworzeniu wizerunku przyjaznych środowisku tym z nich, których wpływ na środowisko w ogólnym rozrachunku jest zdecydowanie negatywny. Czy nie wystarczy, że redaktorzy większości czasopism krajowych i stacji telewizyjnych siedzą im w kieszeniach? Że reklamy pokazują jedynie ich prawdę? Że ludziom, którzy starają się ujawnić nadużycia pozostaje tylko kilka bezcennych środków przekazu? Czy oni naprawdę potrzebują pańskiej pomocy w kreowaniu tendencyjnego obrazu ich działalności?

Nie sądzę, że walka w obronie środowiska polega jedynie na dramatycznych wydarzeniach, ale wierzę, że strony walczące to "my i oni", gdyż interesy multikorporacji - co do czego obaj się zgodziliśmy - są sprzeczne z interesami społeczeństwa. Dlatego "oni" będą nas wyzyskiwać tak długo, jak będzie im się udawało unikać konsekwencji i dlatego też musimy dbać o to, żeby nie pomagać im w mydleniu nam oczu.

Nie oznacza to, oczywiście, powstrzymywania się przed chwaleniem pozytywnych działań, ale widzę kolosalną różnicę między zwykłym wyrazem uznania a uczestnictwem w programie tworzenia wizerunku korporacji. Być może wierzy pan, że pańskie poparcie dla BAA nie ma nic wspólnego z 5 Terminalem, ale z ich punktu widzenia, współpraca z byłym dyrektorem Friends of the Earth (podczas gdy obecny kategorycznie sprzeciwia się ich planom) jest kapitalnym osiągnięciem. Dlaczego używa pan swojego nazwiska, mimo że nie zrezygnowali ze swoich planów? Dlaczego nie uzależni pan swojego poparcia od ich rezygnacji z tego przedsięwzięcia? Czy może zagroziłoby to pana własnemu "oświeconemu" interesowi? Czy nie byłby pan przypadkiem bardziej stanowczy, gdyby nie brał pan ich pieniędzy?

George Monbiot

Drogi George,

Wygląda na to, że ma pan w repertuarze tylko jedną piosenkę, więc lepiej niech pan ją dalej śpiewa. Żeby podnieść jej atrakcyjność, wpłata pan w nią obraźliwe komentarze, malując swój własny święty obrazek. Pozwoli pan, że wspomnę przy okazji, że nie zrezygnował pan z pracy w The Guardian, mimo że zamieszcza reklamy korporacji, których pan tak nienawidzi. Czy może zagroziłoby to pana własnemu "oświeconemu" interesowi?

Wszyscy jesteśmy skompromitowani, w ten czy inny sposób, nawet świątobliwy George. Każdy z nas stawia granicę w trochę innym miejscu, jako aktywista, konsument, czy obywatel, w zależności od tego, jakie działania uważa za najskuteczniejsze. Stworzyliśmy Forum for the Future między innymi po to, żeby móc podjąć się skutecznych działań we współpracy z tymi, którym pan nie poświęciłby ani chwili uwagi.

Pańska efektywność jest zależna od pańskiego absolutyzmu. Wszystko musi być albo czarne, albo białe, nie ma tu miejsca na odcienie szarości. Wie pan tak samo dobrze jak ja, że świat wcale tak nie wygląda, ale nie stałby się pan tak medialną postacią, gdyby pozwolił pan sobie, tak jak ja, na bardziej wyważone argumentowanie.

A mimo to, dziękuje Bogu za ten absolutyzm! Ostatnie 10 lat nauczyło mnie, jak bardzo efektywność pracy "od wewnątrz" - z korporacjami i rządami - zależy od tych, którzy biją na alarm "z zewnątrz".

Cieszę się faktem, że wiele korporacji, z którymi współpracujemy, żyje w ciągłym strachu, że zostaną namierzeni przez Greenpeace lub Friends of the Earth. Katastrofą dla ruchu Zielonych byłoby, gdyby te organizacje zrezygnowały z konfrontacji i zdecydowały się na "partnerskie szukanie rozwiązań", tak jak Forum, czy gdybyście zaczęli pisać pochlebne listy zamiast stanowczych i bezkompromisowych inwektyw.

Więc cieszymy się, że tak wiele nas różni, George. Potrzebuję pana, żeby wykonywać swoją pracę; pan mnie nie potrzebuje - to więcej niż pewne!

Jonathon Porritt

Redakcja serdecznie dziękuje wydawcy The Ecologist za wyrażenie zgody na wyłączny przedruk artykułu w Dzikim Życiu.

Tłumaczyła Agata Korbel